

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 255 (Rok XIV, Nr 18)

1 października 1954

Cena (Price) 1/6

CZARNY GABINET W WALCE Z JEDNOŚCIĄ

PRZECIĘTNY Polak na emigracji jest zdeorientowany i nie wie czego ma się dalej spodziewać. Przez kilka lat słyszał, że wszystkim winne jest rozbitcie wewnętrzne, że „partie się kłocą”. Szczerze pragnął zjednoczenia, uchwałając na zebraniach rezolucje nawołujące do zgody narodowej, popierał akcję mediacyjną gen. Sosnkowskiego. A gdy nareszcie zjednoczenie nastąpiło, gdy wszystkie bez wyjątku stronnictwa i grupy polityczne stojące na gruncie ciągłości prawnej państwa polskiego na uchodźstwie podpisały Akt Zjednoczenia, nie miał wątpliwości, że lada dzień uroczyste odbędzie się otwarcie Rady Jedności Narodowej i inauguracja nowego prezydenta. A tymczasem zamiast tego ma prowadzoną na najniższym poziomie, jakiego znała kiedykolwiek emigracja, nie przebierającą w środkach walkę przeciw zjednoczeniu i rozłam w tych organizacjach, które przedstawiano mu zawsze jako ostoję legalizmu i jedności polskiej — w Skarbie Narodowym i Kołach Odziałowych. Cóż dziwnego, że jest zniechęcony i zagubiony?

ZALESKI

Przed wszystkim dokonał odkrycia, że karmiono go przez lata cynicznym kłamstwem, że był ofiarą ordynarnej, choć zreszczeniem przeprowadzanej, mistyfikacji. Tłumaczono mu, że partie się kłocą, a wszyscy dobrzy Polacy jednoczą przy sztandarze prawowitych władz. Oszustwo wyszło na jaw, gdy wszystkie stronnictwa podpisały Akt Zjednoczenia i gdy przeciw temu aktowi, zmuszony do zrzucenia wreszcie maski, stanął, otoczony

drobną i ukrytą przed społeczeństwem kliką, August Zaleski. Dziś, patrząc wstecz, widzimy jasno, że to nie partie się kłóciły, ale partie kłócił między sobą ten wielki intrygant, a mały człowiek. Siedem lat jego urzędowania to kolejne wymywanie z systemu legalnych władz na obczyźnie socjalistów (1947), narodowców (1949), piłsudczyków (1953). Towarzyszyły tym manewrom niegodne kręactwa i ciągle obietnice ustępowania: za dwa tygodnie (1947), po skończeniu siedemdziesiątego roku życia (1951), po upływie siedmioletniej kadencji (1953).

Metodą p. Zaleskiego było wywoływanie rozłamów w stronnictwach i tworzenie coraz to nowych, coraz to mniejszych i coraz bardziej fikcyjnych ugrupowań, a potem krokodylę łyż nad rozkładem stronnictw i niemożnością pogodzenia ich. Kiedy stronnictwa, nawet te porozbijane, połączyły się w Akcie Zjednoczenia, przystąpił do rozbijania Skarbu Narodowego i Kół Odziałowych.

Jakie są motywy postępowania p. Zaleskiego? Nad tym wielu ludzi łamie sobie głowę. Logicznie biorąc mogą być tylko dwa: albo pycha i żądza honorów połączona z chęcią spędzenia reszty żywota w wygodnych warunkach na Eaton Place, albo polecenia jakichś czynników spoza społeczeństwa polskiego. Jasnej odpowiedzi na zagadnienie motywów p. Zaleskiego możemy nie mieć nigdy. Nie jest ona zresztą rzeczą najważniejszą. Najważniejsze jest, iż nie ulega już dziś dla nikogo wątpliwości, że p. Zaleski przed wolą społeczeństwa polskiego nie ustąpi, że dopóki będzie żył, będzie walczył z tym społeczeństwem i że ciągłość prawną państwa można uratować tylko wbrew niemu, a nie poprzez niego.

P. Zaleski posiada talent obracania przeciw sprawie polskiej wszyściego, nawet przywiązania Polaków do włas-

nych form prawnych, ba, nawet samego zjednoczenia. Wskutek zjednoczenia wszyscy poważniejsi i obdarzeni poczuciem odpowiedzialności działacze polityczni znaleźli się po tej samej stronie, która miała być jedyną stroną polską. P. Zaleski nie mając nikogo przyzwoitego i rozsądnego za sobą, stał się magnesem dla malkontentów i dziwaków. Ludzie usunięci z różnych stronnictw i organizacji w różnych czasach za różne sprawy, zawiedzeni w swych ambicjach nieudolni wojskowi, maniacy nie słuchani w stowarzyszeniach — wszystko to ma dostęp otwarty do tytułów i do łamów nie wiadomo z czyjej kieszeni wydawanych efemeryd. Skutek jest ten, że drukuje się napaści i insynuacje, których jeszcze przed paru laty nikt by nie śmiał ogłosić, że człowiek obdarzony tytułem premiera zajmuje się nie tylko wylewaniem kublów pomyj na lepszych nieskończenie od siebie, ale osobiście zrywa kłódki z drzwi lokalów polskich, a potem jeszcze się tym chwali w prasie.

KONSTYTUCJA

Ciągłość prawna naczelnych władz państwowych polskich opiera się na konstytucji 1935 r. Konstytucja ta miała tendencje wyraźnie autokratyczne, narzucona została wbrew woli wielkiej części narodu. Ale nie to jest ważne. Ważne jest, że z całej tej ustawy w warunkach emigracyjnych da się stosować jedno tylko, ale kluczowe, postanowienie i że na to postanowienie w 1939 r. wszyscy Polacy, tak w kraju jak i na emigracji, nie tylko dawni zwolennicy, ale i przeciwnicy konstytucji kwietniowej, zgodzili się. Postanowieniem tym jest, że w razie wojny prezydent może mianować następcę na swój urząd, że ten następca obejmuje prezydenturę z chwilą śmierci lub złożenia urzędu przez poprzednika i że ma zasadnicze uprawnienia głowy państwa, jak powoływanie premiera, naczelnego wodza itp. Ten ogólny przepis nie przewidywał, bo i w braku doświadczenia nawet nie mógł przewi-

dzień, jak tworzy się rząd w nieobecności ciała ustawodawczego i normalnego życia publicznego ani co stanie się, gdy wojna nie skończy się w ogóle, lecz przekształci w długie lata trwającą okupację przez nieprzyjaciela całego obszaru państwowego. Aby postanowienia konstytucji kwietniowej miały sens, te luki trzeba było uzupełnić, mniejsza z tym czy przez praktykę, dekret, czy deklarację. Pierwsza z nich została uzupełniona przez tzw. umowę paryską, tj. postanowienie, że prezydent powoływać będzie naczelną organ państwową, w tym i swego następcę, w porozumieniu ze stronnictwami. Druga z tych luk została wypełniona oświadczeniem prezydenta Zaleskiego z 16 maja 1953 r., że powołany drogą wyznaczenia przez poprzednika prezydent nie może urzędować dłużej niż normalnie w czasie pokojowym wybrany prezydent, tj. lat siedem.

Stosowanie konstytucji kwietniowej na emigracji bez tych uzupełnień byłoby nie tylko jakimś absolutystycznym doktrynerstwem, byłoby absurdem. Polskę wobec świata miałby reprezentować człowiek mianowany przez mianowanego przez mianowanego przez mianowanego przez wątpliwie wybranego przed dziesiątkami lat, a wszystko na podstawie swego wzdania mi się bez obowiązku zapytania o zdanie kogokolwiek. Tym trybem Eustachy Sapieha może mianować swoją murzyńską służącą prezydentem Rzeczypospolitej, nadawszy jej przedtem obywatelstwo polskie i order Orła Białego.

Prezydent Zaleski sam ustanowił koniec swej kadencji na 9 czerwca 1954 r. W tym dniu prezydentem być przestał. A że pan Zaleski nie zastosował się do prawa wydanego przez prezydenta Zaleskiego, to jest sprawa jego prywatnej nieuczciwości, a nie prawa publicznego. Ponieważ, wbrew obowiązkowi konstytucyjnemu, prezydent Zaleski nie mianował do 9 czerwca następcy, więc w tym dniu urząd prezydenta został opróżniony. Powstała pustka. Tę pustkę wypełniła Rada Jedności Narodowej wybierając Radę Trzech. Rada Trzech nie jest instytucją przewidzianą w konstytucji, ale nie jest też instytucją z konstytucją sprzeczną. Jest ciałem zastępczym, pełniącym funkcje prezydenta.

Względy czysto prawne nie są jedyną. Bardzo słusznie pisze w swej nowej broszurze „Kryzys prezydencki i droga wyjścia“ dr Zdzisław Stahl:

„Jeśli przyłożyć miarę polskich, tradycyjnych pojęć moralnych do decyzji Augusta Zaleskiego z 9 czerwca 1954 r., ocena jej będzie jeszcze stokroć razy surowsza, niż ze stanowiska prawa i wykładni konstytucyjnych artykułów. Nie jest bowiem możliwe, by najwyższy urząd w narodzie zachował człowiek, który złamał słowo, uroczyście i publicznie polskiemu społeczeństwu dane dnia 16 maja

1953 r. i który wbrew temu słowu nie ustąpił z urzędu Prezydenta dnia 9 czerwca 1954 r.

„Jednostka — konkluduje p. Stahl — otoczona kilkoosobową kliką ludzi, związanych organizacją oraz celami, które ogłosił polskiemu nie są znane, ośmieliła się wydać walkę polskiemu prawu, powszechnym pojęciom moralnym i zbiorowej woli politycznej. Trzeba niezmiernej pychy i cynicznej pogardy dla obywateli, trzeba obcej naszymu duchowi wschodniej „dostojewszczyzny“, by ośmielić się na podobną prowokację i ludzić się, że może się ona powieść“.

Przestępstwo p. Zaleskiego i jego „czarnego gabinetu“ jest potrójne: moralne, prawne i polityczne. Przestępstwo to nie jest z kategorii błędów, lecz zbrodni.

RADA JEDNOŚCI

Wola narodu jest w tej chwili żeśrodkowana w Radzie Jedności Narodowej. Mówi się, że Rada Jedności powinna była zebrać się natychmiast po 9 czerwca i, nie dając p. Zaleskiemu czasu na skrzyknięcie odpadków emigracyjnych, uregulować sprawę obsadzenia urzędu prezydenta. Może i powinna i była, ale politycy polscy, a w każdym razie ich część, padli ofiarą swego patriotyzmu: nie mogło im się pomieścić w głowach, że August Zaleski jest tym kim jest. Raz jeszcze zagrał on swą obłudną grą, stosowaną dotąd z niemalym powodzeniem wobec uczciwych rodaków. Wszczął rozmowy z generałem Andersem na temat ogłoszenia go swoim następcą. Ponieważ było oczywiste, że gen. Anders z chwilą przejścia prezydentury przekaze ją uzgodnionemu kandydatowi — gen. Sosnkowskiemu, liczone, że tą drogą da się nawiązać formalnie przerwana ciągłość państwową. P. Zaleskiemu czas spędzony na pertraktacjach z gen. Andersem był potrzebny do opóźnienia zwołania Rady Jedności i zmontowania swego aparatu. I to mu się udało.

Rada Jedności Narodowej w ciągu dwóch miesięcy swego istnienia zrobiła już sporo dla uporządkowania stosunków polskich. Przede wszystkim utrzymała zjednoczenie narodowe wbrew intrygom p. Zaleskiego i towarzyszy. Następnie wyłoniła zwierzchni organ państwowy w postaci Rady Trzech i organ wykonawczy w postaci Egzekutywy. Przejęła kierownictwo nad polskimi placówkami dyplomatycznymi w świecie, przejęła zwierzchnictwo nad organizacjami wojskowymi i nad Skarbem Narodowym.

W tej ostatniej instytucji przy pomocy części urzędników p. Zaleski usiłuje robić wyłomy. Odpowiedzią ze strony społeczeństwa musi być jak najenergiczniejsze poparcie instytucji. Zasada Skarbu Narodowego była słusz-

na. Została ona przy wprowadzaniu w życie skażona, gdyż p. Zaleski usiłował użyć jej dla utrwalenia rozbitcia politycznego. Stronnictwa Rady Politycznej stanęły wówczas na stanowisku, że nie należy wplacać na Skarb Narodowy, dopóki jest on narzędziem jednej grupy politycznej. Dziś, gdy nastąpiło zjednoczenie polityczne, Skarb stać się może tym, czym powinien być od początku: instytucją ogólnonarodową, podstawą finansową działalności polskiej w świecie, a w przyszłości jedyną rozsądną bazą na jakiej można przeprowadzić wybory na uchodźstwie. Wielu ludzi, którzy wstrzymywali się dotąd z płacaniem na Skarb, wykupuje obecnie znaczki nawet za ubiegłe lata.

Powstanie Rady Jedności Narodowej umożliwiło także skierowanie na właściwe tory sprawy akcji na kraj w okresie rozbitcia. Egzekutywa Zjednoczenia powołała bezstronną komisję dla zbadania całokształtu tych zagadnień, a w pierwszym rzędzie łączności z krajem komisji krajowej Rady Politycznej, która to sprawa pod nazwą „Bergu“ używana jest, z całkowitą pogardą dla interesu polskiego i bezpieczeństwa ludzi w kraju, przez klikę Zaleskiego do rozgrywki politycznej wewnątrz emigracji. Na czele komisji powołanej przez Egzekutywę stanął p. Krause, prezes sądu obywatelskiego, weszli do niej poza nim pp. Jundziłł-Baliński, prezes Instytutu Akcji Katolickiej, prof. Sulimirski, płk Ziemiński, prezes Rady Głównej SPK i płk Smoleński, jeden z b. szefów Oddziału II Sztabu Głównego.

Niedługo spodziewać się należy także załatwienia sprawy sądu obywatelskiego. Sąd obywatelski powołany był w okresie rozbitcia politycznego w sposób jednostronny. Stronnictwa Rady Politycznej były temu przeciwnie, uznając nadal za bezstronną instancję Obywatelską Komisję Orzekającą przy Zjednoczeniu Polskim. Członkowie Stronnictwa Narodowego odmówili wejścia w skład Sądu Obywatelskiego i żaden narodowiec nie poddał się dotąd jego orzecznictwu. (Należy to przypomnieć wobec kłamliwych wersji przeciwnych, rozpuszczanych bezpodstawnie przez Mackiewiczę i towarzyszy.) Obecnie powstały warunki dla stworzenia sądu obywatelskiego o istotnym autorytecie.

MANCHESTER

Manifestacją jedności narodowej stał się wielki zjazd Polaków w Manchesterze, zwołany przez tamtejszych kombatantów pod hasłem „w jedności siła“. Na zjazd ten przybyło blisko 6.000 Polaków, głównie ze środkowej Anglii. Przybyła Rada Trzech, główne przemówienie wygłosił gen. Anders, odczytano depesze gen. Sosnkowskiego i prez. Bieleckiego. Nikt nie podniósł

najmniejszego głosu w obronie p. Zaleskiego. Przeciwnie jednomyślnie i gorące owacje, a także jednomyślnie przyjęte rezolucje nie mogły dla nikogo pozostawić wątpliwości, że zgromadzeni są za zjednoczeniem, za przywódca-ami tego zjednoczenia, a przeciwko uzurpatorom.

P. Zaleski nie może się dziś powoływać na żadnych „szarych obywateli“ czy na „patriotyczną masę żołnierską“. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że po której stronie jest ta masa. Intryga przeciwko społeczeństwu ogranicza się niemal wyłącznie do grupki ludzi w Londynie żerującej na chwilowej dezorientacji poszczególnych skupisk polskich. Dezorientacja ta już zaczyna mijać. Toteż uzasadnione w pełni wydają się słowa prezesa Tymczasowej Rady Jedności Narodowej do zgromadzenia manchesterskiego: „Woli narodu nie zdola złamać egoizm jednostki. Niedługo pokonamy formalne przeszkody ze strony uzurpatorów“.

NIEMCY ZBROJNE

W ostatnich manewrach państw paktu atlantyckiego na terenie Niemiec zachodnich brał udział b. generał Wehrmachtu, Heusinger. Jest to kandydat na szefa sztabu przyszłej armii niemieckiej, a przez to człowiek niemal symboliczny w naszych czasach. Bo świat właśnie rozpatruje powstanie tej armii i zastanawia się, jakie będą skutki tego posunięcia.

Gdy kończyła się druga wojna światowa, wszyscy myśleli, że armia niemiecka z jej politycznym i zaborczym sztabem generalnym już nigdy nie powstanie. W kilka lat okazało się, że wolnej Europie zagraża potęga sowiecka, której nie można zatrzymać bez silnych wojsk państw zachodnich. Od tego czasu nad obradami polityków i wojskowych świata wolnego zaczęła się unosić myśl uzbrojenia Niemców. Zarówno ilość mężczyzn zdolnych do noszenia broni, jak i ich kwalifikacje wojskowe kazały liczyć się z nimi jako poważnym czynnikiem.

Odrodzenie sztabu niemieckiego było niechętnie widziane przez Francuzów i Anglików, przeto głównie z inicjatywy francuskiej powstała koncepcja europejska. W jej ramach Niemcy mieli występować jako mniejsze oddziały wcielone do wielkich mieszanych jednostek europejskich i centralny sztab niemiecki nie powinien się być odrodzić.

W rozlicznych targach i naradach okazało się, że pomysł niemieckich batalionów czy brygad w dywizjach mieszanych był niepraktyczny. Zaczęto więc myśleć kategoriami dywizji niemieckich, i 12 takich dywizji miało wejść w skład armii europejskiej. Jak wiadomo, pomysł odrodzenia sił niemieckich zaniepokoił Francję tak dalece, iż w ostatnich miesiącach jej parla-

ment odmówił ratyfikacji układu w tej sprawie.

Ale Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie chcą rezygnować z żołnierzy niemieckich. Stąd ostatnie plany dania Niemcom pełnej suwerenności i włączenia ich sił zbrojnych do wojsk państw paktu atlantyckiego. Stan liczebny przyszłych sił zbrojnych republiki zachodnio-niemieckiej nie jest jeszcze określony. Półoficjalne wiadomości mówią, że rząd w Bonn chciałby mieć 24 dywizje, a Ameryka byłaby w stanie natychmiast wyekwipować 600 tys. ludzi, co odpowiada mniej więcej temu samemu.

Najbliższe tygodnie pokażą czy projekt ma szanse realizacji.

PRAWDA O OBOZACH

Działacze amerykańskich związków zawodowych AFL postanowili wszcząć akcję w celu osiągnięcia międzynarodowej umowy o zakazie używania pracy niewolniczej, tak jak w XIX w. zakazano handlu niewolnikami. Inicjatywa zostanie na pewno odrzucona przez zainteresowane kraje bloku sowieckiego, niemniej jest pożyteczna przypominając światu zagadnienie, o którym nie wolno zapominać.

W Europie tymczasem pojawiła się inna inicjatywa, uświadomienia Zachodowi rozmiaru i zasięgu obozów pracy przymusowej nie tylko w Sowietach, lecz także w Chinach i krajach „demokracji ludowej“ w Europie.

Staraniem organizacji „Academia Christiana Czechoslovaca“ w Rzymie wydrukowano w znacznym nakładzie wielką mapę ścienną kontynentu europejsko-azjatyckiego z wskazaniem istniejących obozów pracy niewolniczej i zaznaczeniem kiedy powstały. Inicjatywa zasługuje ze wszech miar na pochwałę, gdyż podobnej mapy nie było dotąd, a informacja tego typu powinna być niezmiernie pożyteczna. Niestety, ktoś zmarnował poważne kwoty finansowe, które wydawnictwo musiało pochłonąć. Mapa jest źle wykonana i podrywa zaufanie do podanych wiadomości. Zawiera wielką ilość błędów geograficznych, źle umieszczonych miejscowości, nakreślonych rzek, nieprawdziwych informacji o kolejach w Azji.

Jest to nie pierwszy fakt grubych błędów popełnionych przez ludzi dobrej woli. Jeżeli społeczeństwo zachodnio-europejskie ma uwierzyć, że w bloku komunistycznym istnieje system pracy niewolniczej, to musi dostawać wydawnictwa nie zawierające fantazji geograficznych. W przeciwnym wypadku ludzie ciągle jeszcze nie wierzący w istnienie systemu pracy niewolniczej, będą na łasce propagandy bolszewickiej, która każdy błąd przeciwników z łatwością odkryje.

BLOK

AFRYKAŃSKO-AZJATYCKI

W Dżakarcie i Delhi niemal jednocześnie powstał pomysł zorganizowania bloku narodów afrykańskich i azjatyckich. Pomysł był dyskutowany przez premierów Indonezji i Indii podczas wizyty pierwszego w Indiach.

Projekt bloku afrykańsko-azjatyckiego przewiduje polityczne porozumienie Indii, Afganistanu, Indonezji, Birmy i Cejlonu z 14 państwami arabskimi znanymi z wspólnych wystąpień w ONZ. W ten sposób powstałaby teoretycznie „trzecia siła“, pragnąca pozostać na uboczu od wielkiego konfliktu politycznego między Sowietami i amerykańsko-europejskim Zachodem.

Dwa szczegóły projektu wskazują, że pomysł nie jest neutralny, lecz w pewnym sensie przychylny Sowietom. Oto ogłoszono go na krótko przed wyjazdem premiera Indii, Nehru do Chin. W czasie podróży ma on także odwiedzić komunistyczny Wietnam i rozmawiać z Ho Szi Minem. Jak mówią wiadomości z Delhi, istnieje projekt zaproszenia Chin i północnego Wietnamu do bloku afrykańsko-azjatyckiego. Gdyby tak się stało, blok byłby pokrywką dla działalności chińsko-sowieckiej, a nie organizacją neutralnych. Czy wtedy realny byłby udział państw arabskich, można wątpić, nie o to jednak chodzi.

Istotne jest, że Nehru atakowany przez własnych indyjskich komunistów, na zewnątrz jest bardzo skory do współpracy z komunistami Chin i Sowietów. Jego indonezyjski kolega ma jeszcze większą skłonność w tym kierunku, gdyż w nieustalonych dotąd wewnętrznych stosunkach Indonezji komuniści odgrywają poważną rolę i aparat państwowy jest nimi mocno przekutany.

Tak więc nienawiść do Europejczyków jest silnym motorem azjatyckiej polityki złudzeń na temat Chin i Sowietów. Wielka ilość tegorocznych wizyt indyjskich w Sowietach wyraźnie o tym świadczy.

JESZCZE JEDNA KONSTYTUCJA

Amatorzy szybkich i automatycznych zmian w państwach bloku sowieckiego wypisali już strony komentarzy na temat nowej chińskiej konstytucji, przyjętej w drugiej połowie września. Studiując podobieństwa i różnice, niektórzy z nich doszli do przekonania, że oficjalny ustroj Chin komunistycznych przypomina... Stany Zjednoczone. Jest to jeszcze jeden dowód, jak przesadny optymizm panuje nad zdrowym rozsądkiem, nawet w narodach uważanych za bardzo rozsądne. Różnice w konstytucjach chińskiej i sowieckiej, wcale przecież nie dowodzą zbliżenia

się konfliktu pomiędzy dwoma największymi państwami sfery komunistycznej.

Momentem przykuwającym uwagę zainteresowanych było wprowadzenie w Chinach stałej instytucji prezydenta i wiceprezydenta. Obie nie są, według komentatorów angielskich, znane w Sowietach, gdzie funkcje prezydenta są wykonywane przez ciało zbiorowe Prezydium Najwyższego Sowietu, nie mające nic wspólnego z normalnym prezydium (przewodniczącym i zastępcami) sowieckiego pseudoparlamentu. Prezydium Najwyższego Sowietu posiada wszelkie formalne atrybuty głowy państwa z prawem łaski włącznie. W jego imieniu na zewnątrz występuje przewodniczący, który przyjmuje ambasadorów. Wszystkie jednak akty oficjalne są podpisywane przez dwie osoby, przewodniczącego i sekretarza prezydium. Ustrój taki istnieje również w reżimach komunistycznych Polski, Rumunii, Węgry i Bułgarii z pewnymi drobnymi różnicami nazw. I tak Rumunia, Węgry i Bułgaria określają swoje prezydium jako „prezydium rady ludowej państwa“, podczas gdy w Polsce nazywa się to „rada państwa“. Tylko Czechosłowacja zachowała instytucję jednoosobowego prezydenta i to do niej podobna jest nowa chińska funkcja.

Prezydent Stanów Zjednoczonych jest bowiem szefem rządu, prezydenci Czechosłowacji i Chin natomiast są raczej figurami reprezentacyjnymi, tak jak europejskie głowy państwa.

Poza tym nowy ustrój Chin tak wygląda, jakby Państwo Środka coraz wyraźniej przyjmowało kształty znane w innych ustrojach satelickich. Widać to na organizacji rządu, który obejmuje 35 ministerstw i komitetów przy premierze włączając główną komisję planowania gospodarczego, ministerstwo bezpieczeństwa wewnętrznego oraz szereg ministerstw przemysłowych, podobnie jak w każdym państwie opartym o wzór sowiecki.

Warto zapamiętać, że organizacja rządów satelickich nie idzie za wzorem centralnego rządu sowieckiego, ale raczej przypomina rządy republik prowincjonalnych z dodatkiem części ministerstw centralnych. Dlatego w państwach satelickich istnieją ministerstwa oświaty, budownictwa mieszkaniowego, drobnego przemysłu, gospodarki komunalnej itp., których nie można znaleźć w rządzie sowieckim, ponieważ delegował on te funkcje rządowi swych kilkunastu republik.

Charakterystyczne dla państw podbitych Europy cechy powtarzają się w Chinach. Nowa konstytucja świadczy więc o dalszym kroku w kierunku sowiezacji, nie o niezależności organizacyjnej czy odrębnych koncepcjach prawa państwowego.

PRZESIEDLENIA WĘGIERSKIE

Przywódca komunistów na Węgrzech, Rakosi, zapowiedział ostatnio nową falę przesiedleń motywując ją argumentami politycznymi. Węgry dotąd przeżyły kilka wielkich akcji wysiedlania mieszkańców Budapesztu na prowincję, z powodu rzekomego braku mieszkań. Parokrotnie także wysiedlano ze stolicy osoby nieprzychylnie komunistomowi czy wojsku okupacyjnemu. Jak dotąd też znaczna ilość Węgrów nie powróciła z wygnania czy obozów pracy w Sowietach.

Tym razem wysiedlenia mają inaczej wyglądać i przypominać będą operację przeprowadzoną w Czechosłowacji dwa lata temu. Przemawiając do radnych budapeszteńskich Rakosi oświadczył, że państwo węgierskie ma za dużo urzędników, a za mało rąk do pracy na roli, w górnictwie i przemyśle. Po przeszłorocznej zmianie kursu, w myśl której oprócz ciężkiego przemysłu i lekkiego ma zostać rozbudowany, okazało się, że brakuje rąk do pracy. W samym rolnictwie potrzeba dodatkowo około 100 tys. robotników, dalsze tysiące są niezbędne w górnictwie, przemyśle tkackim i komunikacji. Przykładem ma służyć sam Budapeszt, gdzie nie można rozszerzyć sieci autobusów, ponieważ brak 1.000 konduktorów.

Wobec tego postanowiono „planowo przerzucić część zbędnych pracowników z aparatu państwowego do takich zawodów, gdzie istnieje brak sił roboczych. Zmiana ta często może się zainteresowanym nie podobać, ale jest potrzebna i celowa“ — mówił Rakosi.

Należy wierzyć pierwszemu sekretarzowi węgierskiej kompartii kiedy mówi, że proponowane posunięcie „może się nie podobać“. Gdy bowiem obecni referenci, kanceliści i buchalterzy znajdują się przy wyładowywaniu wagoników z węglem czy kopaniu kartofli, trudno będzie od nich oczekiwać entuzjazu.

Zarządzenie węgierskie nie wynika ze specyficznych warunków miejscowych. Brak rąk roboczych przy jednoczesnym rozdęciu etatów urzędniczych jest nagminną chorobą systemu komunistycznego i skutkiem bezwzględnych „mobilizacji na najbardziej zagrożonym odcinku“. Komunizm początkowo bił na budowę wielkiego przemysłu. Do tego celu szkolili setki tysięcy specjalistów wszelkiego rodzaju, którzy mieli zająć miejsca pracy w warsztatach produkcyjnych. Jednak codzienne obserwacje z samych Sowietów mówią, że olbrzymia część „specjalistów“ nigdy nie dostaje żadnego zająć w produkcji, gdyż używa się ich w biurach. Z powodu niskich plac pracownicy produkcyjni nie są zainteresowani produkcją. Żeby ich zmusić do wydajnego wysiłku trzeba nad nimi

utrzymać wielkie armie nadzorców, kontrolerów, szpicliów i donosicieli. Do tego należy dodać drugą armię planistów wszelkich szczebli i trzecią kadrę dziei politycznych, czyli „pracowników kultury“.

Gdy w czasie drugiej piątilетки przeprowadzano jeszcze porównania między sowiecką organizacją fabryk i amerykańską, okazało się, że w Sowietach procent nadzorców, urzędników i wszelkiego typu pracowników nie biorących bezpośredniego udziału w procesach produkcyjnych jest trzy do pięciu razy większy niż w Stanach Zjednoczonych. Na 500 robotników w przeciętnej fabryce amerykańskiej wypadało około 50 urzędników, w sowieckiej do 250.

Cały ten system został zaszczerpiony w państwach podbitych, m. i. na Węgrzech. Teraz nastąpi proces odwrotny, urzędnicy będą przenoszeni na rolę i do kopalń. Osobista tragedia ludzi, którzy zamiast dawno pracować w produkcji spędzili lata za biurkiem, teraz zaś zamiast pozostać za biurkiem pójdą do kopalń, nie interesuje nikogo. Reżim pomylił się tworząc za wiele urzędów, zapłacą za to urzędnicy. W końcu jednak sytuacja powróci do obecnego stanu, gdyż powstaną na pewno urzędy przesiedlania i w nich znajdą schronienie liczni kandydaci na górników.

WSPÓLPRACA POD SOWIECKĄ KOMENDĄ

W ostatnich dniach września odbyło się w Pradze posiedzenie mieszanej komisji polsko-czechosłowackiej do spraw pracy i zatrudnienia. Komisja obsadzona przez wysokich dygnitarzy ministerstw pracy i zdrowia obu reżimów komunistycznych ma oficjalnie zadanie wymiany doświadczeń i ulepszeń pozwalających na poprawę stosunków w warsztatach pracy. Faktycznie jest to jeszcze jedna instytucja sowiecka mająca na celu zgranie satelitów w ten sposób, by ich stosunki wewnętrzne nie różniły się między sobą.

Między czasami Stalina i Malenkowa zaszła tylko taka różnica, że ten ostatni pozwolił na pewne manifestacje, dawniej niedozwolone. Gdy w czasach stalinowskich w Pradze i Warszawie obawiano się nawet pozorów współpracy bez pośrednictwa Moskwy, to teraz w sprawach mniejszej wagi Warszawa i Praga rozmawiają bezpośrednio. Lepsze to oczywiście niż nic.

Istnieje więc szereg komisji polsko-czechosłowackich, regulujących współpracę obu państw w kwestiach drugorzędnych. Dotąd reklamowano wymianę techniczną wynalazków, patentów i ulepszeń organizacyjnych, wymianę studentów oraz współpracę lekarzy. W dziedzinie przemysłowej właśnie wymiana techniczna jest najczęściej podkreślana. Mówi się o niej wiele wię-

cej, niż o współdziałaniu gospodarczym, centralnie regulowanym przez moskiewski Komekon.

Niedawno ogłoszono w Moskwie, że nawet między Sowiecami i Polską ist-

nieje komisja wymiany technicznej ulepszeń i metod pracy. Wiadomości tego rodzaju mają dokumentować, że stosunki Moskwy i Warszawy są tego rzędu, co Warszawy i Pragi. Oczywiście

ście jest to nieporozumienie. Moskwa pozwoliła satelickim rządóm na pewną ilość manifestacji wynikających z potrzeb życia. Poza manifestacje nie wolno jednak wychodzić.

PAWEŁ HĘCIAK

NIEMCY PODZIELONE I UZBROJONE

ZAGADNIENIE uzbrojenia Niemiec wybiło się na czoło wszystkich spraw międzynarodowych. Obradująca właśnie konferencja dziewięciu państw w Londynie rozstrzygnąć ma ten problem kluczowy dla świata i dla Polski. Nie od rzeczy więc jest zastanowić się jak sprawa ta wygląda już nie z punktu widzenia Anglii czy Francji, ale z punktu widzenia samych Niemiec. Powiedzmy od razu, że z tego punktu widzenia nie jest ona wcale prosta.

Gdy po dwuletniej wymianie not między mocarstwami zachodnimi i Rosją Sowiecką, a not tych było w sumie około dwadzieścia, doszło wreszcie 25 stycznia 1954 r. w Berlinie do wspólnego spotkania czterech mocarstw, Niemcy zachodnie liczyły, że pewne zmiany in plus w ich sprawie zostaną uzgodnione. Sądono, że znacznie posunie się naprzód problem zjednoczenia Niemiec zachodnich i wschodnich.

DWOJAKIE NIEMCY

Tymczasem z planów tych nic się nie spełniło. Ku wielkiemu rozczarowaniu i nieukrywanemu rozgorzyczeniu Niemiec problem zjednoczenia, pomimo szeregu wariantów wysuwanych przez obydwie strony nie ruszył z miejsca. Nie tylko że utrzymany, lecz utrwalał się na najbliższy okres czasu stan podziału Niemiec rozdzielonych Łabą. W środkowej Europie pozostały nadal dwa samodzielne organizmy polityczne i gospodarcze, choć jeszcze dziesięć lat temu tworzyły jedną wspólną i jakże dynamiczną całość. Trzecia Rzesza skończyła się po drugiej wojnie światowej. Przetrwawszy zaledwie dwanaście lat stała się łupem zwycięskich mocarstw, które podzieliły ją na cztery strefy okupacyjne zakładając, że prędzej czy później powołany zostanie do życia rząd ogólnoniemiecki. Przypuszczano co prawda, że granice wschodnie Niemiec mogłyby ulec pewnym zmianom, nie sądono jednak, aby podział na strefy mógł mieć charakter stały.

Jak się rychło okazać miało, były to złudzenia, za które największą cenę

placą po dziś dzień same Niemcy. Na wschodzie bowiem utraciły one znaczne połacie na rzecz Polski, 114 tys. km kw., środkowe Niemcy pod okupacją sowiecką są gwałtownie komunizowane i eksploatowane gospodarczo, Niemcy zachodnie zaś mają własne życie. Poza ludnością mówiącą jednym językiem i należącą do tego samego pnia kulturalnego, politycznie i gospodarczo idą w swoim rozwoju zupełnie innym torem. Podział musi zostawić trwale ślady w psychice niemieckiej i nie może być bez wpływu na niemieckie plany polityczne. Pamiętajmy, że już dziś, gdy mowa o Niemczech, ma się na myśli tylko Niemcy zachodnie. Niemiecka Republika Federalna zdystansowała wielokrotnie Niemcy wschodnie. Punkt ciężkości w historii Niemiec przeniósł się z Prus Wschodnich i Berlina w stronę Renu do Bonn czy Frankfurtu. Ma to z naszego punktu widzenia ogromne znaczenie. Likwidacja Prus Wschodnich i kasty junkierskiej aż po Brandenburgię, posiada także swoją wymowę. Rodzi się więc w Niemczech zachodnich nowy twór państwowy, nowy organizm historyczny, który, wątpię, by chciał dobrowolnie ze swego przewodnictwa zrezygnować. W tej sytuacji Niemcy wschodnie nie liczą się nadal. Pozostały w dalszym ciągu tworem drugorzędnym, żyjącym w cieniu sowieckim, lecz pamiętajmy i w cieniu potężnego brata zachodniego także.

Brat zachodni rozwija się szybciej i normalniej. Niemcy zachodnie mają niejako z urodzenia lepsze warunki rozwojowe. Tak np. powierzchnia ich wynosi 245 tys. km kw. i ludność 50 miln, podczas gdy Niemcy wschodnie mają tylko 107 tys. km kw. i 17 miln ludności. Z chwilą zaś gdy powstanie wojsko niemieckie oczy wszystkich Niemców i Europy zwracać się będą wyłącznie w stronę Bonn, bez względu czy to się będzie komuś podobało, czy nie.

REWIZJONIZM

Chociaż więc punkt ciężkości Niemiec przesunął się na zachód, zmniejszając znacznie bezpośredni napór na

nasz kraj, problem roli i pozycji Niemiec, adenauerowskich czy innych, jest dla Polski wciąż i nadal pierwszorzędnej wagi, któremu należy się dokładnie przypatrywać z wszystkich stron. Istota tego problemu polega bowiem na tym, czy Niemcy zepchnięte w wyniku wojny na zachód od Odry, niszczone gospodarczo na przestrzeni między Odrą i Łabą, nie powrócą na ziemię dziś w naszym posiadaniu, czy zamknięta została możliwość powtórnego skolonizowania wschodniej Europy niemieckim krzyżem, mieczem i pługiem.

Czy Niemcy zrezygnowały z tych zamiarów, czy zrozumiały wreszcie, że ekspansja kolonialna, z karabinem lub ofertą gospodarczą w ręce, w kierunku wschodnim nie popłaca, że Polacy przede wszystkim, lecz i inne narody także będą się przed każdą formą naporu bronili?

Niestety, nawet po wojnie zakończonej katastrofą naród niemiecki w dalszym ciągu żyje myślą „Drang nach Osten“, odebrania nam „drogą pokojową“ ziem zachodnich. Metody realizowania tych planów zależęć mogą od wielu okoliczności, ale zasada pozostanie ta sama. Czasami zdobywać się będzie „przestrzeń życiową“ w spółce z Rosją, w innym wypadku brutalną intrygą, napadem czy drogą faktów dokonanych, lub też mgławicowym hasłem o Europie bez granic państwowych, w której miejsce Rosji zajmą dominujące liczbą ludności i przężnością gospodarczą Niemcy.

Powyższe twierdzenia można by poprzeć licznymi cytatami z prasy niemieckiej i wypowiedziami polityków zachodnio-niemieckich od samego Adenauera począwszy poprzez wielu członków jego rządu, zwłaszcza Kaisera ministra dla spraw ogólnoniemieckich, dalej Krafta ministra dla spraw specjalnych, Oberländera ministra dla spraw uchodźczych, wreszcie całej tzw. prasy uchodźczej. Słyszcy się często, aby do wypowiedzi przywódców uchodźców i ich prasy nie przywiązywać nadmiernej wagi, bo nie oni rządzą Niemcami. W Niemczech zachod-

nich jednak co piąty obywatel jest uchodźcą i umiejętnie przeprowadzona presja tej grupy ludności może być tak wielka, że polityka rewanżu na wschodzie z szantażem wobec Zachodu, np. możliwością porozumienia z Rosją, przeważą i wówczas żaden rząd takiemu naporowi nie sprosta.

EKSPANSJA GOSPODARCZA

Jeśli jednak ekspansja polityczna Niemiec zachodnich nie może pochwalić się jeszcze konkretnymi sukcesami i ogranicza raczej do zapowiedzi, to rozrost gospodarczy zdaje w całej pełni egzamin. Ograniczę się do podania jedynie najistotniejszych cyfr i faktów z ostatniego roku.

W grudniu 1953 r. zawarty został z Grecją układ, na podstawie którego Niemcy zachodnie dostarczają jej sprzętu wartości 200 miln marek, przy czym płatność rozpocznie się za 8 lat. Podobnego kredytu nie była w stanie udzielić nawet Anglia.

W 1954 r. ma być wybudowanych 550 tys. mieszkań, w 1953 r. wybudowano 400 tys.

Niemcy zachodnie są drugim po Wielkiej Brytanii największym budowniczym statków, 2.173.000 ton Wielka Brytania, 633 tys. Niemcy, 555 tys. Stany Zjednoczone.

Produkcja stali wynosi niemal 16 miln ton, połączona produkcja Polski i Czech wynosi 8 miln.

W najbliższym czasie rząd Stanów Zjednoczonych zwalnia spod konfiskaty majątek niemiecki wartości 385 miln dol., zajęty w czasie wojny.

W ramach planu Marshalla Niemcy zachodnie otrzymały półtora miliarda dol.

Oszczędności bankowe w 1953 r. wynosiły 3.170 miln mk i są największe w historii Niemiec. Jest to najwymowniejszy dowód pomyślności gospodarczej. Marka niemiecka jest najbar dziej wartościową walutą w Europie.

Handel zagraniczny sięga po Kongo Belgijskie, Niemcy budują hutę w Egipcie, która może wyprodukować 120 tys. ton stali rocznie, budują mosty w Indiach, chłodnie w Chile, w kwietniowej wystawie przemysłowej w Meksyku brało udział 500 firm niemieckich.

Niemcy są największym eksporterem samochodów do Szwajcarii, na 41 tys. samochodów zakupiono w Niemczech 21 tys.

W lutym rząd w Bonn podpisał układ handlowy z Indiami ważny na rok. W ubiegłym roku Niemcy importowały z Indii towarów wartości 166.3 miln mk, a eksportowały wartości 276.4 miln.

W lutym toczyły się rokowania handlowe z Finlandią. W zeszłym roku importowano z Finlandii towarów wartości 46.7 miln dol., eksportowano za 37.6 miln.

Syjam zamówił maszyn wartości ponad milion dol.

W ubiegłym roku dostarczono do Ameryki Południowej towarów wartości 431 miln dol., o 21 miln więcej niż w roku poprzednim. Kwota ta stanowiła 9.8% całego eksportu niemieckiego. Importowano z Ameryki Południowej za 350.5 miln dol.

W lutym zawarto układ handlowy z Pakistanem. W ubiegłym roku importowano z tego kraju za 150.7 miln mk, eksportowano za 92.8 miln.

Gdy brytyjskie ceny eksportowe obniżone zostały o 5%, Niemcy zachodnie były w stanie obniżyć je o 9%.

Produkcja wzrosła w 1953 r. o 8.5%, konsumpcja wewnętrzna o 8%, koszty utrzymania spadły o 3% (jeden kraj w Europie).

Eksport niemiecki w 1953 r. wynosił 18 miliardów mk, import 16 miliardów, w tym eksport do zachodniej Europy £228 miln, to jest blisko dwukrotnie więcej niż eksport brytyjski (£125 miln).

Eksport niemiecki do Stanów Zjednoczonych wynosił £13 miln, gdy Wielkiej Brytanii tylko £10 miln.

Jeśli przyjąć 1936 r. jako 100, to produkcja przemysłowa w 1952 r. wyniosła 154%, w 1953 r. już 164%.

Szczególnym kierunkiem ekspansji gospodarczej są południowa Europa, Południowa Ameryka, Afryka i Bliski Wschód. Ostatnio doszedł także rynek chiński, co wywołało silne poruszenie w świecie brytyjskim. Brytyjczycy zainwestowali w handlu z Chinami 250 miln funtów, tymczasem eksport ich w pierwszych trzech kwartałach 1953 r. wynosił tylko 5 miln funtów. Niemcy zachodnie eksportowały w 1952 r. za milion funtów. Ogłoszone w lutym sprawozdanie Towarzystwa Handlu Wschodnio-Azjatyckiego w Hamburgu podało, że w 1953 r. Niemcy eksportowały do Chin za około 10 miln funtów, dwa razy więcej niż Anglia, to znaczy 45% eksportu przedwojennego. Nadto do Hongkongu eksportowano za 8 miln funtów, trzy razy więcej niż

przed wojną. Następną sensacją gospodarczą jest jeszcze ciekawsza.

W tym samym czasie gdy w Rosji przebywały brytyjska i francuska delegacje handlowe, w końcu stycznia i z początkiem lutego br., przybyła do Rosji delegacja z Niemiec zachodnich, reprezentująca firmy importowo-eksportowe. Należy pamiętać, że między Niemcami zachodnimi i Rosją Sowietką nie ma układu handlowego i dlatego Niemcy eksportowały do Rosji via kraje neutralne, głównie Szwajcarię i Szwecję. W 1931 r., był to okres szczytowy, eksport do Rosji wynosił 763 miln mk, w 1953 r. tylko 7 miln. Dalej, 9 lutego odbyło się w Berlinie wschodnim tajne posiedzenie 600 przemysłowców zachodnio-niemieckich i z zachodniego Berlina, na którym domagano się ożywienia stosunków handlowych między Niemcami zachodnimi i wschodnimi. Wiadomość o tym ogłosił sam Siemionow, sowiecki wysoki komisarz. W lutym wreszcie powołano do życia Komitet Popierania Handlu Niemieckiego, z główną kwaterą we wschodnim Berlinie. Należy do niego 15 osób z zachodnich Niemiec, 2 z zachodniego Berlina i 10 ze wschodnich Niemiec. Komitet ułatwił kontakty między poważną ilością firm zachodnio-niemieckich i rządem sowieckim. Dodajmy jeszcze wiadomość o zawarciu układu handlowego z Rumunią, pierwszym krajem z żelaznej kurtyny, ponadto tendencje ożywienia wymiany gospodarczej z Niemcami wschodnimi do wysokości 2 miliardów mk, a otrzymamy pełny obraz ekspansji gospodarczej.

POLITYKA WSCHODNIA

Pamiętać należy, że polityka Adenauera sojuszu z Zachodem napotyka w Niemczech na silne opory.

Socjaliści występują przeciw sojuszu wojskowemu z Zachodem, gdyż, jak powiadają, aby nie ograniczyć wolności działania przyszłego rządu niemieckiego odrzucamy wszystkie plany, w których by część Niemiec związana była jednostronnie wojskowo, gospodarczo i politycznie.

Politykę Niemiec wschodnich charakteryzuje następujący epizod: kiedy mocarstwa zachodnie nie przyjęły delegacji rządu wschodnio-niemieckiego w czasie konferencji berlińskiej, delegacja ograniczyła się do złożenia memorandum, w którym stwierdza m. i., że traktat pokojowy winien być zawarty na podstawie zasad układu poczdamskiego.

skiego z uznaniem linii Odra-Nysa jako żądania narodu niemieckiego.

Z polskiego punktu widzenia ewolucja, jaką przechodzą Niemcy ma strony zarówno dodatnie jak ujemne.

Utrwalenie obecnego podziału Niemiec jest faktem. Mamy nadal do czynienia z dwoma rywalizującymi z sobą krajami niemieckimi, między którymi różnice polityczne, gospodarcze i strukturalne pogłębiają się.

W tej sytuacji główny wysiłek polityków niemieckich skupiać się będzie na zagadnieniu zjednoczenia, jako pierwszym i bardziej możliwym do zrealizowania etapie. Tym samym przesuwa się na plan dalszy sprawa ewentualnego zabrania ziem na wschód od Odry i Nysy, zagadnienia trudniejszego i bardziej skomplikowanego.

Granica Odry-Nysy nie jest w dalszym ciągu bezpośrednio zagrożona. Znajdujące się na przedpolu Niemcy wschodnie nie kwestionują jej ważności prawnej. Nie ma więc bezpośrednio presji politycznej, gospodarczej czy wojskowej.

Polacy na ziemiach zachodnich mogą spokojnie pracować nad utrwalen-

iem posiadania. Każdy rok wiąże bardziej ich mieszkańców z tymi nowymi terenami, zwiększa polski potencjał gospodarczy, przyzwyczajają wysiedlonych Niemców, Europę oraz świat cały do obecnego stanu terytorialnego. Z upływem każdego roku ludność polska wszczepia się mocniej w tę ziemię.

Uciekinierzy i wysiedleńcy niemieccy muszą zrozumieć, że nadzieja powrotu, nawet za zgodą Polaków co czasami sugeruje propaganda niemiecka, jest coraz mniejsza. Stąd nieuchronny proces: liczba starszych wiekiem wysiedleńców, więc uczuciowo najbardziej związanych z utraconymi ziemiami, będzie z każdym rokiem topniała.

Natomiast „włączanie i stapianie“ (Eingliederung und Einschmelzung) uciekinierów wschodnio-niemieckich w organizm państwa zachodnio-niemieckiego będzie przybierało na intensywności. Niepokoi to bardzo przywódców organizacji uchodźczych. Dlatego wysuwa się ostatnio hasło: owszem, szukać pracy, zakładać własne warsztaty w Niemczech zachodnich, lecz w żadnym wypadku nie pozwolić na całkowite złączenie z ludnością zachodnio-

niemiecką. Nasza bowiem ojczyzna jest na wschodzie, tam musimy wrócić i dlatego pielęgnujemy odrębne narzecza i obyczaje. Nie wolno zasiedzieć się, bo na zachodzie jesteście tylko przejściowo. Niemniej stapianie z zachodnimi Niemcami czyni ogromne postępy, zwłaszcza wśród młodzieży. Dla znacznej ilości wysiedleńców niespokojny wschód przestał być magnesem. Zbyt wiele stracono i zbyt wielkie jest ryzyko powrotu.

Z drugiej strony powstanie niemieckich sił zbrojnych sprawi, że za mniej więcej dwa lub trzy lata będziemy mieli na kontynencie europejskim poważną ilość najnowocześnie uzbrojonych dywizji, które wprawdzie znacznie wzmocnią potencjał obronny Zachodu, lecz jednocześnie same w sobie stanowią błąd siłę nie do lekceważenia i podmurawiającą argumentację niemiecką nawet w obecnej sytuacji.

Cicha zgoda na zachowanie status quo w Niemczech jest tylko pozorna. Pozór będzie szybko i dramatycznie zniszczony, gdy tylko dobrojenie Niemiec zachodnich stanie się rzeczywistością.

MIECZYSLAW PASZKIEWICZ

PODRÓŻ DO DULWICH

WYPRAWA do Dulwich jest wycieczką nieco staroświecką, do brze więc, być może, za przykładem S. C. Halla, wydawcy „The Gems of European Art“, zapożyczyć na początek wymownego języka p. Jameson, która opatrzyła swym wstępem „Handbook to the Public Galleries of Art in and near London“.

„Pozostawiliśmy ponad miastem nisko zwisającą, wiekiutą zastonę dymu i mgły oraz troski cięższe, czarniejsze niż wściekła burza wulgarnych, bezustannie rozpalanych namiętności. Hałas cichnie, dzień się rozjaśnia i brzemień maleje z każdym krokiem oddalenia. Po małej godzince lądujemy w elizejskim świecie cieni, gdzie boskie piękno „Św. Sebastiana“ Guide'a, zadziwiający „Sen Jakuba“ Rembrandta, lekka świeżość Cuypa, wesoła „Kwiatciarka“ i „Chłopcy“ Murilla oraz inne wspaniałe kreacje sztuki zostały zgromadzone jak uczta ku naszej pociesze i rozkoszy.“

Tak oto zachęcano londyńczyków z lat czterdziestych zeszłego stulecia do zwiedzenia Dulwich College Picture Gallery. Wiele zmian zaszło od tego czasu. Miasto zbliżało się uparcie, aż wchłonęło w siebie dawną posiadłość Edwarda Alleyna, elżbietańskiego aktora, który założył tu College of God's

Gift i ofiarował mu 39 obrazów, tworząc w ten sposób załazek przyszłej galerii. Przesadnie ozdobny styl p. Jameson razić może dzisiejszego czytelnika... Drzewa w parku zestarzały się...

Ale niewiele zmian zaszło na ścianach galerii. Nadal uśmiecha się z nich rembrandtowska dziewczynka i wirują z wyrafinowanym urokiem figurki Antoniego Watteau.

★

Powstanie Dulwich Gallery, jeżeli nie najcenniejszej, to na pewno jednej z najbardziej uroczych, a jednocześnie artystycznie zwartych kolekcji obrazów w Anglii, wiąże się z osobami: Stanisława Augusta króla polskiego, Sir Francis Bourgeois jednego z jego malarzy, Noëla Desenfans polskiego konsula generalnego w Wielkiej Brytanii z ostatnich lat przed trzecim rozbiorem.

Desenfans był Francuzem, do Anglii przybył jako nauczyciel języków. Znał się jednak przy tym na malarstwie, lubił dobre obrazy i miał szczęśliwą rękę. Kupił kiedyś małego Claude Lorraina i niemal natychmiast odsprzedał go Jerzemu II za £1.000. Ten arcyszczęśliwy początek pchnął go do handlu dziełami sztuki.

A właśnie nadarzała się po temu

doskonała okazja. We Francji wzbuchła rewolucja i arystokraci emigrowali tłumnie za Kanał wraz z kolekcjami, ale bez pieniędzy.

W tym samym czasie przybył też do Londynu Michał Poniatowski, prymas Polski, brat króla. Do dziś oglądać można jego nazwisko w ozdobnym rejestrze członków The Society of Antiquaries of London. Zaraz po podpisach trzech monarchów angielskich, Jerzego II, Jerzego III i Wilhelma IV, widnieje wypisane bardzo kaligraficznie: Michel Poniatowski Duc de Lowicz. Poniżej podpisy m. i. Wilhelma V księcia Orańskiego, księcia małżonka Alberta, Fryderyka Wilhelma króla Prus, Jerzego V, Edwarda VIII, Jerzego VI, królów angielskich. Poniatowski został przyjęty do Towarzystwa jako członek honorowy 4 kwietnia 1791 r. i przez następne cztery lata, to jest aż do tragicznej śmierci, nazwisko jego widniało na rok rocznie publikowanej „Liście członków“ przed nazwiskami zarządu, obok imion Jerzego III, księcia Clarence (późniejszego Wilhelma IV) i Jerzego Wilhelma landgraфа Hesse Cassel.

Prymas prędko porozumiał się z kolekcjonerem i naklonił go do skupywania obrazów dla Stanisława Augusta. Stanowić one miały załazek przyszłej

Galerii Narodowej w Warszawie. Desenfans został wkrótce polskim konsulem generalnym i, jak twierdzi w swoim memoriale do cara Aleksandra I, król przysłał mu indygenat oraz rangę pułkownika. Nowy konsul wziął się gorliwie do roboty i zgromadził pokazną ilość obrazów, w tym wiele dzieł cennych i pięknych. Król, jak świadczy Desenfans, interesował się żywo tymi zakupami.

Niestety, pod względem finansowym zaszczytne zajęcie byłego nauczyciela języków nie przedstawiało się zbyt pomyślnie. Desenfans, w swoim memoriale do Aleksandra I z 20 kwietnia 1801 r. żalił się, że porzucił intratną pracę przynoszącą mu dwa do trzech tysięcy funtów rocznie, otrzymując w zamian urząd „daleki od tego, aby był dochodowy, przysparzający jedynie kłopotów i wydatków“. Otrzymał wprawdzie £1.300 od króla za pośrednictwem ambasadora Polski w Londynie, Franciszka Bukatego, ale nie wyrównało to oczywiście sum wydanych na kolekcję, które w chwili śmierci Stanisława Augusta wynosiły £9.000.

Były konsul kołatał w tej sprawie naprzód u Pawła I (w memoriale z 6 maja 1798 r., którego odpis własnoręcznie przez Desenfans sporządzony znajduje się w zbiorze rękopisów w Dulwich College), potem u Aleksandra I (kopia wyżej wspomnianego memoriału również znajduje się w Dulwich), proponując carom, aby wyrównali należność i zabrali obrazy. Wszystkie jednak próby podejmowane w tym kierunku spełzły na niczym i Desenfans stał się wbrew własnej woli posiadaczem wspaniałego zbioru dzieł sztuki.

W 1799 r. opublikował przeto projekt założenia Gallerii Narodowej w Londynie, której początkiem stać by się mógł jego zbiór. Ale rząd Pitta, zajęty wojną, pominął tę propozycję milczeniem.

W 1802 r. Desenfans urządził wystawę i wydał dwutomowy katalog (w ciągu roku ukazały się trzy wydania), zawierający anegdoty dotyczące obrazów i malarzy ze zbioru przeznaczzonego dla Stanisława Augusta.

Warto przytoczyć opinię o królu zawartą we wstępie do katalogu, o królu, do którego autor mógł mieć uzasadnioną pretensję: „... Stanisław August przysłał tu komisję, aby nabyć kolekcję obrazów w celu dodania ich do tych, które już Jego Królewska Mość był posiadł i aby pokazać różnych artystów w Polsce, a skądinąd jako wzory i przykłady malowania; gdyż J. K. Mość posiadał wysoce wyrafinowany smak w sprawie sztuk pięknych, był im oddany i zależało mu na ich podniesieniu i postępie we własnym kraju“.

Ciekawy przyczynek do zainteresowania króla sztuką w najcięższych nawet chwilach życia stanowi komentarz do jednego z płócien Poussina. Sta-

niślaw August szczególnie lubił dzieła tego malarza i zalecił kupować wszystkie jego obrazy. Desenfans zdobył wreszcie jeden i natychmiast doniósł o tym do Grodna, gdzie właśnie odbywał się sejm rozbiorowy. Król odpowiedział: „Je vous remercie de tout mon coeur, car à présent mon bonheur n'est plus qu'en peinture“. Autor katalogu dodaje, że słowo „peinture“ jest po francusku dwuznaczne: oznacza nie tylko malarstwo, ale także fikcję. „J. K. Mość użył tego wyrażenia, aby powiedzieć, że jego przyjemności powinny być na przyszłość ograniczone do malarstwa oraz, równocześnie, że jego szczęście stało się złudzeniem.“

Katalog zawierał kilka złośliwych uwag pod adresem artystycznego światka w Londynie i wywołał prawdziwą burzę napaści. Zachowały się do dziś niektóre z tych anonimowych pismek. Nie wiadomo czy z racji złośliwości obrażonych artystów, czy dzięki obojętności publiczności, wyprzedaż obrazów na nasze szczęście nie udała się.

Niedługo potem były konsul sporządził testament, w którym wszystkie obrazy zapisał swemu przyjacielowi, Franciszkowi Bourgeois, malarzowi pochodzącemu z rodziny szwajcarskich zegarmistrzów osiadłych w Londynie. Malarz ów, bardzo zresztą mierny, w czasie swych podróży po Europie zawadził i o Polskę, gdzie był laskawie przyjmowany przez króla. W 1791 r. został nobilitowany. Nie udało się znaleźć potwierdzenia tego faktu w źródłach polskich. Anglicy piszą niejasno: raz o szlachectwie, to znów o kawalerstwie orderu Zasługi (Order of Merit). Zawsze jednak podają, że Bourgeois zawdzięczał swój angielski tytuł baroneta pośrednio Stanisławowi Augustowi.

Po śmierci Desenfans. w 1807 r., obrazy pozostały u wdowy po nim na Charlotte Street, ale Bourgeois po nieudanej próbie zorganizowania tam rodzaju muzeum zapisał je, lecz dopiero w wypadku zgonu p. Desenfans, Dulwich College, gdzie uprzednio istniała już mała kolekcja złożona z zapisów Edwarda Alleyna z 1626 r. i Cartwrighta z 1686 r. Równocześnie malarz przeznaczył na opiekę nad obrazami £10.000 oraz £2.000 na wybudowanie odpowiedniej galerii, pod wa-

runkiem udostępnienia kolekcji publiczności.

Bourgeois zmarł nagle w 1811 r. po nieszczęśliwym upadku z konia i wdowie po Noëlu Desenfans przypadło w udziale dokończenie dzieła zapoczątkowanego przez męża oraz przez jego przyjaciela. Dodała ona od siebie £6.000 na wykończenie galerii i urządzenie w niej mauzoleum, w którym spocząć miały w przyszłości zwłoki ich trojga.

W 1814 r. prace prowadzone przez architekta J. Soane'a zostały ukończone i zbiór udostępniono publiczności. Wkrótce też trzy ciała spoczęły w mauzoleum. Spełniła się wola ostatniego konsula generalnego niepodległej Rzeczypospolitej w Anglii, a przy tym miłośnika sztuki: pozostał i po śmierci w pobliżu swoich obrazów.

★

Zbiór w Dulwich Gallery, szczególnie bogaty jeśli chodzi o obrazy szkoły holenderskiej i francuskiej XVIII w., zawiera kilkanaście arcydzieł wyjątkowej wartości. Dla przykładu choćby „Le bal champêtre“ Antoniego Watteau, „Kwiaciarka andaluzyjska“ Murilla, „Portret młodzieńca“ Pierre di Cosimy, „Dziewczynka w oknie“ Rembrandta. Dla nas jednak jest on specjalnie ciekawy ze względu na swoje pierwotne przeznaczenie oraz jako swego rodzaju sprawdzian zamiłowań artystycznych Stanisława Augusta.

Oficjalne katalogi wymieniały dawniej 39 obrazów, które bez żadnej wątpliwości dało się zidentyfikować według książeczki Desenfans z 1802 r. jako pochodzące ze zbioru przeznaczzonego dla Gallerii Narodowej w Warszawie. Podczas generalnego odczyszczania obrazów dokonanego w czasie remontu galerii zombardowanej w 1944 r., opracowano nowy katalog, na razie tylko skrócony, który listę tę zmniejszył do 33 pozycji. Podaję ją poniżej, uwzględniając aktualną numerację:

30 „Zamek w lesie“ — szkoła Poussina, 42 „Owoce“ — van Huysum, 45 „Wnętrze chaty“ — Adrian van Ostade, 50 „Staruszka“ — Quirin Brekelenkam, 56 „Pani grająca na wirginalu“ — Gérard Dou, 61 „Kwiaty“ — Jan van Huysum, 95 „Zamek i jego właściciel“ — David Ternier młodszy, 119 „Krajobraz“ — Francesco Zucerelli, 124 „Droga obok rzeki“ — Albert Cuyp, 125 „Św. Barbara“ — Piotr Paweł Rubens, 126 „Sen Jakuba“ — Aert de Gelder (dawniej obraz ten uchodził za malowany przez Rembrandta, stąd odnośna uwaga w cytowanym wyżej wstępie p. Jameson), 132 „Krajobraz z pasterzem“ — Piotr Paweł Rubens, 143 „Księżna Buckingham“ — Piotr Paweł Rubens, 147 „Sąd Parysa“ — Admen van der Wertt, 151 „Portret starca“ — szkoła niemiecka albo holenderska, 156 „Le bal champêtre“ — Antoni Watteau.

Ukazał się zeszyt siódmy
Studium Politycznego Stronnictwa
Narodowego

PLK TADEUSZ WASILEWSKI
„POGLĄD NA TEORIĘ
SZTUKI WOJENNEJ“

Do nabycia: 8, Alma Terrace,
Allen Street, London, W.8

Cena 1/6, dla członków SN 1/-

191 „Cerera obok zagrody“ — Godfried Schalken, 205 „Jakub i Laban“ — Claude Lorrain, 207 „Św. Katarzyna“ — szkoła wenecka, 209 „Venus i Adonis“ — kopia z Tycjana, 212 „Europa i Byk“ — według Guido Reni, 216 „Żołnierze grający w kości“ — Salvator Rosa, 220 „Port w Ostii“ — kopia z Claude Lorrain, 222 „Wiejscy chłopcy i Murzynek“ — Bartłomiej Murillo, 224 „Dwaj chłopcy wiejscy“ — Bartłomiej Murillo, 226 „Św. Marcin“ — Pietro da Cortona, 239 „Małżeństwo św. Katarzyny“ — Paolo Veronese, 240 „Ucieczka do Egipciu“ — Mikołaj Poussin, 268 „Św. Sebastian“ — według Guido Reni, 292 „Św. Weronika“ — Carlo Dolce, 301 „Pogrzeb“ — Francis Bourgeois, 321 „Zima“ — David Ternier starszy, 451 „Venus płacząca nad Adoniszem“ — Piotr Paweł Rubens.

Lista jednak jest niekompletna, pięć pozycji można do niej dodać niemal na pewno. Mówię „niemal“, gdyż opisy Desenfans są wprawdzie obszerne, ale bardzo niedokładne (nie uwzględniają na przykład wymiarów dzieł), co ogromnie utrudnia ustalenie tożsamości. Owych pięć obrazów to: 58 „Madonna, Dzieciątko i św. Józef“ — według Francesco Albani (w katalogu Desenfans nr 5), 87 „Krajobraz z wiatrakami“ — Meinert Hobbema (nr 111), 92 „Podwórce w kuźni“ — Filip Wouwerman (nr 118), 228 „Św. Rodzina i św. Jan“ — kopia Andrea del Sarto (nr 9), 457 „Krajobraz górski“ — szkoła Salvatora Rossy (nr 10).

Wśród dzieł znajdujących się w Dulwich Gallery znacznie więcej zapewne należało do przeznaczonych dla Galerii Narodowej w Warszawie. Z jednej strony, jak wspomniałem, opisy Desenfans są bardzo niedokładne, z drugiej wydaje się prawdopodobne, że część posiadanego w 1820 r. zbioru zachował dla siebie. Trudno bowiem przypuścić, by ktoś kto przywiązanie do dzieł sztuki posuwa tak daleko, że w testamencie zastrzeżenie sobie spoczynku po śmierci w bezpośrednim sąsiedztwie swoich obrazów, mógł posiadając kilkadziesiąt wartościowych nie zachować choćby najbardziej ulubionych.

Ciekawym przyczynkiem do tej sprawy jest rękopis przechowywany w Dulwich College, będący spisem 124 obrazów znajdujących się na Charlotte Street pod nr 38-39 dokonany przez Desenfans 6 lipca 1804 r. w celu ubezpieczenia na wypadek ognia. Ogólna ich wartość wynosiła wtedy £37.370. Zwracają uwagę stosunkowo bardzo wysokie ceny płócien Kasprowicza Poussina („Triumf Davida“ £1.200, „Karmienie małego Jowisza“ £1.000, „Ofiara Abrahama“ £1.200) w stosunku na przykład do £200 za

„Le bal champêtre“ Antoniego Watteau.

Tylko 18 pozycji spisu da się odnaleźć w katalogu Desenfans, natomiast co najmniej 95 znajduje się dziś w kolekcji Dulwich Gallery. Wskazuje to, jak sądzę, na poważną prywatną kolekcję, gdyż trudno przypuścić, aby w dwa lata po nieudanej wyprzedazy w 1802 r. Desenfans dokonał tak znacznych zakupów. Z drugiej strony brak przeszło połowy znajdujących się dziś w Dulwich Gallery obrazów ze zbioru Stanisława Augusta wskazywałoby, że lista ubezpieczeniowa obejmowała tylko część dzieł posiadanych przez byłego konsula.

★

Wśród obrazów pochodzących z spisu Franciszka Bourgeois znajdują się dwa szczególnie dla nas ciekawe, są to portrety Stanisława Augusta i jego brata, Michała, prymasa Polski. W katalogach z XIX w. oraz z pierwszej ćwierci XX w. podawano w rubryce „nazwisko artysty“ — „szkoła francuska“. Katalog z 1926 r. podał po raz pierwszy jako twórcę obu portretów, Aleksandra Kucharskiego. W nowym wydaniu z 1936 r. powrócono do dawnego ogólnikowego określenia. Ostatnio wydany w 1953 r. „A Brief Catalogue...“ przy portrecie króla podaje „Aleksander Kucharski — szkoła polska“, przy portrecie prymasa tylko „Szkoła francuska“.

W tomie III „Prac z historii sztuki“ Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (Warszawa 1948 r.) ukazała się pośmiertnie praca prof. Z. Batowskiego o Kucharskim. Stosunek autora do autentyczności obrazów przypisywanych Kucharskiemu przez hr. Mycielskiego („Sprawozdania komisji do badania historii sztuki w Polsce“, Akademia Umiejętności, Kraków 1900 r., tom VI) oraz Fournier Sarloveza („Les peintres de Stanislas Auguste, roi de Pologne“, Paris 1907) jest bardzo krytyczny. Jego rewizjonizm dotyka również i dwóch portretów z Dul-

wich Gallery. Pisze on: „... wątpliwe jednak uzasadnienia na rzecz Kucharskiego porzucono, powracając do określenia pierwotnego, zresztą niedość trafnego“.

Batowski żadnych argumentów na poparcie swego przeświadczenia nie przytacza. Nie polemizuje nawet poważnie z komentarzami zawartymi we wstępie do katalogu z 1926 r. Jest bardzo prawdopodobne, że nowy katalog przyniesie jakieś szczegóły w tej sprawie. Obecnie powiedzieć tylko można, że portret Stanisława Augusta, bardzo piękny w swoim jasnym, czystym kolorze (portret prymasa jest chwilowo niedostępny), swoim charakterem zdaje się wskazywać na Kucharskiego. Ten wybitny malarz, który cały okres dojrzałości twórczej spędził w Paryżu, początkowo jako stypendysta króla polskiego, potem jako modny portrecista arystokratycznych salonów, wślwił się zapewne najbardziej swoim portretem Marii Antoniny, malowanym w czasie uwięzienia królowej w Conciergerie (nie w więzieniu Temple, jak do niedawna przypuszczano). Później wykonał on szereg kopii tego obrazu.

★

W pierwszej sali Dulwich Gallery, bezpośrednio przy drzwiach prowadzących z ładnie utrzymanego parku, spoglądają ze ściany bystre i mądre oczy królowej Stasia. Władca Łazienek, poetów i malarzy patrzy z ciekawością na obrazy, których był właścicielem, a których nigdy za życia nie dane mu było oglądać. Niedaleko od niego Bourgeois, malarz mierny, ale człowiek wartościowy i pożyteczny, zawdzięczający swe szlachectwo królowi polskiemu. Wreszcie Desenfans. Northcote, bo jego to pędzla jest portret, nie starał się uszlachetnić nieco grubych, prostackich rysów konsula generalnego Rzeczypospolitej, człowieka zawdzięczającego ten tytuł swoim zainteresowaniom artystycznym i miłości do obrazów.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

SZTUKA WOJENNA

Studium Polityczne Stronnictwa Narodowego. Zeszyt siódmy. Płk Tadeusz Wasilewski: **POGLĄD NA TEORIĘ SZTUKI WOJENNEJ**. Londyn 1954. Nakładem Stronnictwa Narodowego. Stron 30. Cena 1/6. Do nabycia w sekretariacie SN, 8, Alma Terrace, London, W.8.

Siódmy zeszyt streszczeń wykładów na studium politycznym Stronnictwa Narodowego poświęcony jest sprawom wojskowym. Szeroki wachlarz tematów tego studium ilustrują dotychczas-

sowe broszury, które omawiały: teorię narodu, demokratyczne ustroje państwowe, katolicką doktrynę społeczną, sprawę ukraińską, dzieje obozu narodowego do r. 1914 (zapowiedziany jest dalszy ciąg tych dzieł, prawdopodobnie w dwóch zeszytach, aż do r. 1945) i teorię marksizmu.

Autorem broszury o sztuce wojennej jest płk Tadeusz Wasilewski, b. szef oddziału sztabu naczelnego wodza w ostatniej wojnie, studiujący od lat spe-

cialnie problemy, w których stykają się zagadnienia polityki międzynarodowej i przygotowywania wojny.

Współczesna wojna, to jest wojna totalna, stwierdza autor na wstępie, nie może być prowadzona wyłącznie przez żołnierzy. „Dziś, gdy wojny stały się totalne w zakresie stosowanej siły i nieograniczone w przestrzeni, udział żołnierza w sztuce wojennej pozostał nadal wielki, ale przestał być przemożny. Uprawę tej sztuki podjąć musieli również ludzie cywilni: naukowcy, specjaliści techniczni, mężowie stanu. Przejeli oni z rąk żołnierza wiele dziedzin prowadzenia wojny.“ Zmieniło się więc pojęcie sztuki wojennej i powstała potrzeba nowego na nią spojrzenia. Każdy myślący politycznie człowiek musi mieć pojęcie o tej tak istotnej dziedzinie życia publicznego.

Autor rozpatruje kolejno podstawowe elementy problemu, a więc pojęcie siły totalnej państwa, proces posługiwania się tą siłą i zasady posługiwania nią. Te ostatnie dzieje na niezmiennym i zmieniającym się tle współdziałania.

Tradycyjnie dzielono sztukę wojowania na strategię i taktykę. Płk Wasilewski rozróżnia, zgodnie z nowszymi doświadczeniami cztery niejako stopnie: 1. politykę wojenną (grand strategy), 2. strategię, 3. działania operacyjne i 4. taktykę w ścisłym tego słowa znaczeniu. Dwa pierwsze należą do dowodzenia kierowniczego, ostatnie do dowodzenia wykonawczego, działania operacyjne jest jakby strefą przejściową między tymi dwoma typami dowodzenia.

Broszurka jest szczytem zwięzłości i prostoty stylu. Esencja wielkiego zagadnienia wyłożona jest na dwudziestu kilku zaledwie stronach. W zakończeniu znajdujemy spis, skromnie nazwany wskazówką bibliograficzną, a obejmujący 7 pozycji z nowoczesnej polskiej literatury wojskowej, 7 z angielskiej, 5 z amerykańskiej, 5 z francuskiej i 6 z niemieckiej.

W przedmowie do broszury T. B. pisze „Stoimy na stanowisku, że zadaniem naczelnych władz wojskowych jest dowodzenie, a zadaniem rządu kierowanie polityką wojenną“.

SOWIETY BEZ PASZPORTU

Leon Maks: RUSSIA BY THE BACK DOOR. Sheed and Ward. Londyn 1954. Stron 264.

Dobrze się stało, że katolicka firma wydawnicza Sheed and Ward ogłosiła pamiętniki Leona Maksa (?), wysoko w hierarchii Armii Krajowej umieszczonej osobistości. Pamiętniki składają się z dwóch części. Pierwsza opisuje wyprawę autora w towarzystwie młodej nauczycielki, Wandy, w głąb Rosji celem odkrycia miejsca uwięzienia komendanta ZWZ gen. Toka-rzewskiego. Druga zaś kreśli dzieje osobiste autora w końcowej fazie wojny, w drugiej połowie 1944 r. i początkach 1945 r.

Przypuszczać należy, że książka przypadnie do gustu czytelnikom angielskim. Napisana jest zajmująco, przeżycia opisywane choć są fantastyczne przecież mają cechy autentyzmu, temat książki życie codzienne Rosji tak starannie ukrywane przed światem zewnętrznym, budzi zawsze zainteresowanie na Zachodzie. Książka zalecać się też będzie czytelnikowi angielskiemu brakiem jakiegokolwiek szowinizmu czy wyraźnej niechęci do Rosjan. Świat rosyjski jest obcy, inny niż świat zachodni, niż świat polski. Autor rejestruje co widział, znacznie rzadziej osądza, feruje wyroki. Dobrze wypukłona jest też farsa „niepodległości polskiej“ pod egidą komunistyczną w drugiej, znacznie krótszej części książki. Prawie wszystkie ważniejsze stanowiska w wojskowej administracji służby zdrowia w latach 1944-45 obsa-

dzone były przez rdzennych Rosjan w mundurach polskich. Był to odcinek, w którym autor pamiętników pracował i który znał dobrze, ale przecież podobne stosunki panowały i w innych dziedzinach administracyjnych.

Książka w sposób prosty i niewyszukany, bez patosu i sentymentalizmu, uzmysławia czytelnikowi tragedię tyśiącznych rodzin polskich, rozerwanych, deportowanych do Rosji, skazanych na poniewierkę, głód, choroby i ciężką pracę. Towarzyszka podróży autora znajduje gdzieś za Uralem swoją matkę i siostrę z dziećmi. Po paru dniach zmuszona jest opuścić i pozostawić ciężkiemu losowi. Oto, jak autor opisuje życie w kolchozie, w którym żyły: „W tym właśnie kolchozie widziałem żony polskich oficerów i urzędników, prawników i lekarzy, widziałem studentki i nauczycielki, lekariki i lektorki — od wschodu słońca późno w noc ubijające nogami gnój owce w zamkniętych szopach, gdzie zaduch był nie do wytrzymania, a przy tym pozbawione ciepłej stawy. Widziałem dzieci polskie pracujące w omdlewającym upale po czternaście godzin na dobę przy zbieraniu nawozu owczego na stepie do wielkich worków, dźwigały je następnie i dostarczały swym matkom i siostram... Traktowano ich wszystkich jak przestępców. Nikomu nie wolno było opuścić terenu kolchozu... W parę miesięcy po deportacji pokazały się już wypadki odmy głodowej... brak było jakiejkolwiek opieki lekarskiej...“.

Autor w czasie swych podróży, które zaprowadziły go ze Lwowa poprzez Kijów, Charków, poza Wołgę i Ural przez środkowo-południową Syberię (Kustanaj, Nowosybirsk, Krasnojarsk, Irkuck) nad Jezioro Bajkałskie, a potem przez Kazachstan, Turkiestan w poprzek Morza Kaspijskiego wzdłuż Wołgi na północ w pobliże kręgu polarne-go i z powrotem do Lwowa — stykał się z różnego rodzaju tragediami. Jedną z nich, szczególnie wbijająca się w wyobraźnię, sięgała czasów przedbolszewickich. W Taszkencie mieszkała pewna Polka, wdowa po działaczu polskim, którego władze carskie zesłały w 1908 r. do Irkucka; żona z dwojgiem małych dzieci później zamieszkała z nim zrazu w Irkucku, a następnie w Taszkencie. Gdy wybuchła rewolucja bolszewicka ów działacz polski zapewne z nienawiści do reżimu carskiego stał się jej zwolennikiem i otrzymał wysoką pozycję oficjalną. Nie skorzystał z możliwości repatriacji, a gdy mu się oczy otworzyły, było już za późno. W jednej z cystek w 1938 r. został skazany na śmierć i rozstrzelany. Głównym oskarżycielem był ukochany syn Staś, który na zebraniu publicznym przez półtorej godziny zarzucał ojcu różne zbrodnie polityczne. Komuniści zdołali zatruć jego duszę.

Autor wykazał niewątpliwie niezwykły spryt, przytomność umysłu i zdolności organizacyjne, skoro zdołał przeprowadzić plan zwiedzenia znacznej części państwa sowieckiego bez paszportu. Nie był też aresztowany. Wraz z towarzyszką ciągle fabrykowali sobie papiery, bilety kolejowe itd. Autor choć nigdy lekarzem nie był wykonywał praktykę lekarską i dzięki temu zdobywał pieniądze na dalsze podróże. Z relacji wynika, że tradycje przekupstwa nie zamarły w Rosji. Wódka, tytoń, jakieś części garderoby, pewne usługi medyczne czy powiedzmy z zakresu krawieckiego lub fryzjerskiego praktykowane przez towarzyszkę autora, torowały drogę do pokonywania napotykaných trudności, do uzyskania celu. Najtrudniej było znaleźć schronienie na noc, ale i ten problem rozwiązywano. Urzędnicy NKWD bywali również dostępnymi perswazji łapówkowej, reszty dokonywały spryt i inteligencja podróżników z jednej strony, bałagan i nieporządek organizacyjny z drugiej.

Ogólny obraz Rosji, to jedno wielkie więzienie trzymane w ryzach żelazną ręką policji, to kotłownisko żywiołowych sił wzajemnie się zwalczających nie bez zasługi kierowników politycznych na Kremlu.

W drugiej części autor opisuje swą meteoryczną karierę wielkiego organizatora służby zdrowia w wojsku „polskim“ w 1944-45 r., która zaprowadziła go niemal na stanowisko prezesa Czerwonego Krzyża. Jak to bywa w

państwach komunistycznych szybkie kariery bywają karkotomne, toteż ostentacyjnie rzekomy dr Baranowski, ko-

mendant szpitala w Warszawie, uciekł na Zachód.

(m. ost.)

NKWD Jagody i dowódcy gwardii przybocznej, Paukera, bezwzględnie i ślepo mu oddanych.

Z rewelacji Orłowa wynika, że Zinowiew i Kamieniew otrzymali przed procesem, w którym przyznali się do wszystkich zarzucanych zbrodni, zapewnienie Stalina, że oszczędzi ich życie i że żaden członek opozycji nie będzie skazany na śmierć. Tymczasem w sześć dni po egzekucji tych dwóch wybitnych przeciwników i ich towarzyszy Stalin polecił Jagodzie zgładzić pięć tysięcy co aktywniejszych członków opozycji bez procesu. Jeżow, nowy szef NKWD otrzymał rozkaz sporządzenia następnej listy pięciu tysięcy opozycjonistów i rozstrzelania ich w ten sam sposób. Ile razy podobny rozkaz był powtórzony trudno powiedzieć.

(m. ost.)

HISTORIA ZBRODNI STALINA

Aleksander Orłow: THE SECRET HISTORY OF STALIN'S CRIMES. Jarrolds Ltd. Londyn 1954. Stron 368.

Aleksander Orłow był wysokim dygnitarzem NKWD i oczywiście członkiem partii komunistycznej, odznaczonym nawet orderem Lenina. Już za rewolucji bolszewickiej zatrudniony był w wywiadzie. Przez pewien czas zajmował stanowisko wiceprokuratora sądu najwyższego. W 1924 r. został mianowany zastępcą kierownika działu ekonomicznego OGPU (później NKWD), a w dwa lata potem kierownikiem działu ekonomicznego departamentu zagranicznego NKWD i w tym charakterze kontrolował cały sowiecki handel zagraniczny. W 1936 r. wysłano go jako doradcę republikańskiego rządu hiszpańskiego dla spraw wywiadu i wojny podjazdowej za liniami nieprzyjacielskimi. Na stanowisku tym pozostawał przez blisko dwa lata, aż w 1938 r. zerwał ze Stalinem, niewątpliwie działając pod wpływem instynktu samozachowawczego. Było to w okresie po aresztowaniu długoletniego szefa NKWD Jagody i likwidacji wszystkich niemal wybitniejszych jego współpracowników, a kolegów Orłowa. Gdy otrzymał nakaz powrotu do Rosji, zrozumiał, że ten sam los i jego czeka, wobec czego ratował się ucieczką do Kanady, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych, gdzie przyznano mu prawo azylu.

Orłow zerwał ze Stalinem, bo czuł się osobiście zagrożony, pozostał jednak, jak się zdaje, wierny zasadom łączącym twórców i bojowników rewolucji bolszewickiej. Wskazywałyby na to ciepłe słowa o idealizmie „starych” bolszewików przesładowanych i niszczonego przez Stalina.

Książka Orłowa oświetla więc niejako spór domowy komunistów rosyjskich, spór krwawy i bezwzględny, z tłem nie ideologicznym, lecz czysto

osobistym, którego celem jest względnie było utrzymanie się przy władzy. Wyraży oburzenia na Stalina w ustach wysokiego dygnitarza NKWD, ponieważ Stalin wobec swych towarzyszy zaczął używać metody praktykowanej w stosunku do społeczeństwa brzmia bez przekonania.

Abstrahując od strony moralnej tego aktu oskarżenia, przyznać trzeba, że materiał przedstawiony jest obfity i zebrany z pierwszej ręki.

Orłow przytacza szczegółowo przebieg przeprowadzonej przez Stalina czystki w łonie partii od 1935 r. niemal do wojny. W ciągu tych paru lat Stalin pozbył się wszystkich faktycznych i potencjalnych konkurentów i umocnił swoją pozycję jedyńca przeciw wszelkim możliwym atakom. W sposób niesłychanie przebiegły najpierw kazał zgładzić wybitnego działacza komunistycznego Kirowa, ponieważ był on zbyt popularny i niezależny, a następnie przypisał dokonanie tego morderstwa Zinowiewowi i Kamieniewowi. Po kolei pozbył się i innych wybitnych starych bolszewików Rucharina, Radka, Sokolnikowa, Piatakowa, a potem najwyższych dowódców z marszałkami Tuchaczewskim, Bucharinem i Jegorowem na czele. Książka zawiera wiele materiału nowego, jeśli chodzi o kulisy procesów, metody ich przygotowania i charakter Stalina. Żonę swoją Nadzieję doprowadził do śmierci samobójczej, o ile jej nawet sam nie zastrzelił. Zgładził jej brata Pawła, to samo uczynił z najbliższym przyjacielem Jenukidze, który mu się naraził odradzając przesładowanie Zinowiewa i Kamieniewa, a potem nie ukorzył się w odpowiedni sposób. Stalin nie kierował się żadnym sentymentalizmem ani lojalnością wobec ludzi, którzy wiernie wykonywali jego polecenia. Pozbył się więc również i swego długoletniego szefa

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

W ROCZNICĘ ARESZTOWANIA PRYMASA

We wszystkich polskich ośrodkach w wolnym świecie w niedzielę 26 września zostały odprawione uroczyste nabożeństwa na intencję rok temu aresztowanego przez komunistów prymasa Polski ks. kard. Stefana Wyszyńskiego.

Również w niedzielę 26 września, 6 tys. Polaków zgromadzonych w Manchesterze na obchodzie Święta Żołnierza uchwalilo jedomyślnie następującą rezolucję:

„W rocznicę aresztowania prymasa Polski ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, my Polacy zebrani na Święcie Żołnierza i Złocie Komбатantów w Manchesterze, składamy hołd Kościołowi w Polsce, który walczy nieustępliwie w obronie wiary katolickiej i kultury chrześcijańskiej. Łączymy się z całym narodem w modłach na intencję kardynała Wyszyńskiego i składamy hołd jego nieugiętej postawie”.

W związku z rocznicą uprowadzenia kard. Wyszyńskiego, Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wydała specjalne oświadczenie wzywające do dalszego prowadzenia akcji protestacyjnej przeciw przesładowaniu Kościoła w Polsce.

EGZEKUTYWA W SPRAWIE UZBROJENIA NIEMIEC

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wystosowała do członków konferencji dziewięciu państw, która rozpoczęła się w Londynie 28 września memoriał przedstawiający polski punkt widzenia na sprawę uzbrojenia Niemiec.

MATERIAŁY — POŃCZOCHY NYLONOWE ŻYWNOŚĆ — LEKARSTWA

Tanio — Szybko — Pewnie
wysyła do Polski

P. C. STORES

pod kierownictwem Stefana Brewki

18 Queens Gate Terrace, London, S.W.7, tel. WES 0747-9

Przed zrobieniem zakupu obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów
Sklep otwarty 9.30 — 6, w soboty 9.30 — 3, w niedziele 1 — 3.30

ZEBRANIA I ODCZYTY

W Monachium 4 września p. W. Wasiutyński przemawiał przez Radio Wolnej Europy w ramach audycji „Przywódcy na emigracji do kraju” na temat współzależności losów Francji i Polski.

W Exeterze 4 września w sali przy kościele katolickim odbyło się zebranie informacyjne urządzone staraniem Stronnictwa Narodowego. Referat o sytuacji wewnętrznej wygłosił przybyły z Londynu p. J. Rożdżyński. Dyskusja wykazała pełne poparcie zebranych dla zjednoczenia narodowego.

W Plymouth 5 września na zebraniu miejscowego Koła SN przybyły z Londynu p. J. Rożdżyński mówił o sytuacji wewnętrznej i położeniu międzynarodowym. Zebraniu przewodniczył kierownik Koła p. E. Chadaj.

W Derby 19 września w Domu Lotnika przybyły z Londynu p. P. Hęciak wygłosił odczyt poświęcony zagadnieniom niemieckim, w szczególności sprawie ucieczki dra Johna. Po referacie wywiązała się godzinna dyskusja. Zebraniu przewodniczył p. E. Gitrowski.

Członek Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego p. Z. Stypułkowski wygłosił 22 września przez BBC przemówienie w języku angielskim w związku z 10-leciem powstania warszawskiego.

W Oxfordzie 26 września p. W. Wasiutyński wygłosił w Kole Katolickim odczyt pt. „Katolicy reżimowi w Polsce i ich istotne dążenia”. W dyskusji zabierali głos m.i. prof. o. I.M. Bocheński i prof. E. Jarra. Zebraniu przewodniczył p. J. Janiurek.

W Londynie 27 września w sali Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego odbyło się ogólne zebranie miesięczne Koła Centralnego SN. P. W. Wasiutyński wygłosił odczyt o tzw. katolikach reżimowych, a komunikat polityczny p. A. Sierz. Zebraniu przewodniczył kierownik Koła p. J. Rożdżyński.

OBRADY SN W AMERYCE

W dniach 4 i 5 września odbyły się w Nowym Jorku obrady kierowników Kół, referentów organizacyjnych i mężów zaufania Stronnictwa Narodowego w Stanach Zjednoczonych. W obradach udział brali członkowie Wydziału Wykonawczego oraz kierownicy ośrodków organizacyjnych z Bostonu,

Buffalo, Chicago, Detroit, Hartford, Con., New Yorku, Philadelphii, Worcester, zach. Mass., Washingtonu DC. i innych.

Obrady zagalął prezes Wydziału Wykonawczego mec. F. Szwajdler. Następnie p. A. Niebieszczański, sekretarz Przedstawicielstwa Rady Politycznej omówił wysiłki i osiągnięcia w dziedzinie zjednoczenia politycznego i rolę w tym Stronnictwa Narodowego. W toku obszernej dyskusji wysunięto sugestie, jak dzieło zjednoczenia doprowadzić do pełnego wyniku, wyrażając jednocześnie zaufanie do polityki władz centralnych SN. Z kolei prez. Szwajdler scharakteryzował zasady organizacyjne na jakich Stronnictwo Narodowe się opiera. Zapuściło ono tak głębokie korzenie w narodzie polskim, że nie mogły ich zniszczyć długie lata niewoli. W końcu pierwszego dnia obrad odbyła się wspólna wieczerza dla uczestników i członków SN wraz z rodzinami.

W drugim dniu obrad kierownicy terenowi składali sprawozdania. Wykazały one pogłębienie się wpływów SN oraz harmonijność stosunków z organizacjami polonijnymi. Po referatach kierowników poszczególnych działów pracy w Wydziale Wykonawczym, prez. Szwajdler zamknął obrady resumując ich przebieg i wynik. Pomimo znacznego oddalenia poszczególnych ośrodków organizacyjnych wykazują one jednolitość działania i harmonię.

PŁACIMY NA SKARB NARODOWY

Delegatura Skarbu Narodowego na Wielką Brytanię podaje do wiadomości:

Główna Komisja Skarbu Narodowego uchwałą z 16 września br. zawiesiła działalność Komisji Skarbu Narodowego na Wielką Brytanię, powołując jednocześnie Delegaturę Skarbu Narodowego na Wielką Brytanię.

Przyczyną zawieszenia działalności Skarbu Narodowego na Wielką Brytanię były akty nielojalności prezydium tej komisji, a w szczególności jej uchwała z 13 września br. podporządkowująca czynności tej komisji tzw. „Tymczasowej Komisji Reorganizacyjnej Skarbu Narodowego”.

Przejmując na siebie prawa i obowiązki zawieszony Komisji Skarbu Narodowego na Wielką Brytanię, Delegatura wzywa wszystkie ogniwa organizacyjne oraz płatników Skarbu Narodowego z Wielkiej Brytanii do wznowienia przerwanej zbiórki na Skarb Narodowy.

Niech hasło wyrażone w odezwie Głównej Komisji Skarbu Narodowego

„Przez powszechny udział w Skarbie Narodowym do zjednoczenia narodowego”, stanie się wspólnym bodźcem do wzmocnienia działalności na rzecz Skarbu Narodowego.

Lokalne komitety, pełnomocnicy i mężowie zaufania Skarbu Narodowego z terenu Wielkiej Brytanii proszeni są o skomunikowanie się z Delegaturą w celu otrzymania nowych pełnomocnictw i materiałów informacyjnych. Przekazy pieniężne należy kierować na adres Biura Delegatury, wystawiając je na: „Skarb Narodowy — Delegatura na Wielką Brytanię”.

Biuro Delegatury na Wielką Brytanię jest czynne przy 42 Emperor's Gate, London, S.W. 7, II piętro, pokój nr 21 w godz. 10—18, w soboty 10—13 i załatwia wszelkie czynności związane z otrzymaniem legitymacji i sprzedaży znaczków Skarbu Narodowego.

POKAZ FILMÓW SPK

Zarząd Oddziału SPK Wielka Brytania zorganizował w Domu Kombatanta specjalny pokaz krótkometrażowych filmów własnej produkcji: 10-lecie bitwy o Monte Cassino, czas wyświetlania 16 min., z komentarzem K. Smogorzewskiego; 8 zjazd Oddziału SPK Wielka Brytania, czas wyświetlania 6 min. i Konferencja prasowa z Klimowiczem, czas wyświetlania 2 min., oba ostatnie skomentował S. Lochtin. Filmy wykonał operator S. Lipiński, komentarze nagrał R. Kiersnowski.

Po pokazie, w odnowionych salach Gospoda Kombatanta podejmowała zaproszonych gości podwieczorkiem.

Wszystkie trzy dodatki objazdowa czołówka SPK wyświetla już w polskich ośrodkach.

Wyszła z druku broszura
STEFANA ŁOCHTINA
„SĄSIAD NASZEGO
NIEBEZPIECZNEGO
SĄSIADA”

Sowiety a Chiny 1949—1954
Do nabycia: 8, Alma Terrace,
Allen Street, London, W.8
Cena tylko 1/6

„MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie,
ukazuje się dwa razy w miesiącu.
Redakcja i administracja: 8, Alma
Terrace, Allen St., London, W. 8.
Tel. WESTern 1797. Prenumerata:
półroczna 18 s lub 3 dol., roczna
£1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza
do USA półrocznie 1.50 dol., rocz-
nie 3 dol.).